

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 8

NIEDZIELA 18 KWIETNIA 1943

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

DO PUNKTU WYJŚCIA

ZARÓWNO PACYFISCI, WIDZĄCY tylko te strony w wojnie, jak i obrońcy jej, kładący nacisk na pośrednio przynajmniej pomysłowe skutki, jakie niekiedy z konfliktów zbrojnych mogą wynikać, jeanego zresztą nie doceniają ostatecznie w swych rozważaniach. Nie uwypuklają mianowicie, że następstwem każdej wojny — a w szczególności wielkich kataklizmów światowych, jak dotychczas — jest zacieranie nieuchronnie indywidualnych cech narodów, wzajemne upodobnianie ich, naginanie do jednego szablonu. Można, rzecz jasna, przykiaskać temu racjonalnie, można — słuszniej, jak sadzę — widzieć w tym jedną więcej rację dla potępienia wojen i ich sprawców, samo zjawisko wszakże nie ulega wątpliwości i ustawić się na przestrzeni dzieł powtarza. Nie trudno zresztą jest wytłumaczyć powody, które czynią je naturalnym, a nie nieuchronnym.

Fakt, że w dłuższych okresach pokoju naród rozwija raczej swoje cechy rodzime, odrębne, zaś w latach wojny upodobnia się do innych, przejmując — w mniejszej lub większej mierze — cechy formy bytu, łatwo zrozumieć, wzięwszy to choćby pod uwagę, iż wojna każda jest, zwłaszcza dzisiaj — otrzymaną "węgorzą ludów". Podróże, w normalnych warunkach przedsięwzięte czy to dla celów gospodarczych, czy naukowych, czy turystycznych, nie mogą porównane być z wielkimi migracjami mas ludzkich, które przez wojnę — i przez nią tylko — zostają odrywane od swej ziemi. Co więcej, owe podróże w latach pokoju, krótkotrwałe najczęściej i wywołane przez zainteresowanie jakimś zagadnieniem specjalnym, ani się równać mogą — pod względem skutków psychicznych — z takim, lata trwającym, przemieszaniem rzesz wiecomilionowych, jak huragan, odlamujący od drzew i rzucający w dal całe konary, wojna niespodziewanie ciska setki tysięcy Polaków do Persji, Niemców na Krym, Amerykanów do Północnej Afryki...

A przecież nie tutaj bynajmniej tkwi wyłączna, czy choćby najważniejsza przyczyna wspomnianego wpływu ujednostajniającego. Istotne źródło — i istotne niebezpieczeństwo — jest gdzieś indziej, i na nie właśnie przede wszystkim należy zwrócić uwagę.

Rzecz jest w tym, iż w normalnych, pokojowych warunkach naród od innych przejmując to tylko, co zechce, co mu podoba się i co mu — z tych czy innych względów — odpowiada. W czasie wojny natomiast zmuszony jest przejmować to nawet, czego nie lubi, co go mierz, co deformuje mniej lub więcej jego istotę.

Spróbujmy uprzytomnić myśl tę nieco dokładniej. W normalnym, pokojowym byciu, jeden naród dlatego nie potrzebuje wstępować w ślady drugich, że posiada tradycję, własny szlak życia i postępu, i nie są pociągające dlań osiągnięcia na innych drogach. Narody mogą akcentować swą rozmaitość i odrębność, ponieważ różnorodnie stawiają sobie cele i ideały. Sukcesy np. osiągnięte przez nazizm czy komunizm w skoszarowaniu młodzieży i od dzieciństwa oddawaniu jej w ręce partii, nie budziły żadnej zazdrości w krajach, gdzie w wychowaniu młodych pokoleń nie chiano zmniejszać roli rodziny i Kościoła.

W czasie wojny jednakże — zwłaszcza wojny na śmierć i życie — położenie zewnętrzne ulega zmianie. Wtedy każde państwo walczące stawia sobie taki sam cel: zwycięstwo. I każde ten cel naczelny musi przełożyć ponad wszelkie inne racje i wzledy.

Gdy zaś i cel i warunki zewnętrzne są takie same, wówczas i środki najskuteczniejsze by on osiągnąć podobnie mało muszą się różnić między sobą. W danej epoce historycznej, na danym szczeblu rozwoju, obie strony walczące równorzędny muszą posłużyć się orężem, jeżeli jedna z nich nie ma natychmiast ucieki i nieuchronnie być wydana na łup drugiej. Stąd wojna każda sprowadza wyrównanie, upodobnianie narzędzi walki stron obu, w praktyce zaś — przede wszystkim — naśladowanie przez napadniętych napastnika, który, ufny w swą

przynajmniej wyższą militarną, pragnął ujarzmić narody mniej dozbrojne. Skoro zaś, jak obecnie, wojna przybiera charakter totalny, ogarniając wszystkie przejawy życia, także i to upodobnianie wdiera się we wszystkie dziedziny i na wszystkich wyciska swoje piętno.

JAN RAJECKI

JEDEN Z WIELU

(JENERAŁ TADEUSZ TYSZKIEWICZ)

TRUDNO NAWET W KRÓTKIM ARTYKULE o jenerale Tyszkiewiczem nie wspomnieć, że należał do jednej z możnych rodzin litewskich, wywodzących się od panującego księcia, Gedymina. Wnuk tego księcia, Monwid II, podpisując unię między dwoma narodami w Horodle, na znak braterstwa został przyjęty przez Jana Tarnowskiego, możnego pana polskiego, do wspólnoty herbu Leliwy.

Tak więc, — w walce śmiertelnej o swe istnienie — narody to nawet zmuszone są przejmować od nieprzyjaciół, co w swej istocie sprzeczne jest z ich pojęciem życia, z ich tradycją, z ich ideałami. Brytyjczycy np. musieli wprowadzić mnóstwo rzeczy, które napewno nie

przypadają im do smaku, jak chociażby powszechny obowiązek służby pracy, ministerstwo propagandy, ustalanie przez państwo, ile kieszeni ma mieć w spodniach swych obywateli i t.p. Można śmiało rzec, iż sto lat pokoju i przyjaźni z Trzecią Rzeszą nie sprowadziłyby tak

daleko idącego upodobnienia, jak lececyje dzisiaj, podobnie jak Anglików ucząc zwyczajów, lecz w przesmyczeniu słusznym, iż są one niezgodne dla zwycięstwa. Doświadczanie historyczne zaś poucza w sposób niewątpliwy, że tymczasowe porażki tylko przyczyną bywają następne usiłowania, które nie ustają się i zakończona trwale, zastępując dotychczasowe formy życia. A i to również wskazują dzieje, że bytowanie zbiorowości w pewnych formach przekształca z czasem odpowiednio jej psychologię, wytwarza w niej nowe nawyki, nowe upodobania.

Zas w związku z tym trzeba jeszcze zwrócić uwagę na pewien czynnik, może najmniebezpieczniejszy ze wszystkich. I to wojny totalnej, jako narzędzia zmiany świata, bardziej niż jakikolwiek uzależnia zwycięstwo w sposób bezwzględny od zasobności w materiale, terenie, ludziach, innymi słowy od t.zw. "potencjału wojennego". Przebieg zmagania obecnym przypomina nieustannie, w obliczeniu narodów czy geniusz wodzów bezwzględnie stają wobec wyższego uprzedmiotowienia, większych fizycznie możliwości wojennej machiny.

Otóż ten wniosek, codziennym doświadczeniem potwierdzany, że przy próbach sił jedynie "potencjały wojenne" wchodzi w rachubę, musi w miarę coraz dalszego przedłużania się walki — mieć konsekwencje psychologiczne bardzo głębokie. Musi on mianowicie, pomahać i wół bezwiednie, skłaniać i przyzwyczajając do przeświadczenia, że i w przyszłym pokojowym porządku podobnie tylko te "potencjały" mogą coś znaczyć i być źródłem jakichś realnych uprawnień. Innymi słowy, musi utrwalać poglądy, i logicznie i moralnie fałszywe, że grupa silnych mocarstw ma dowolnie rozrządzać słabszymi, choć kulturalnie wcale nie są one od niej niższe, pod względem ofiarności narodowej w niczem jej nie ustępują, a w pokojowych pracach na pewno nie okazały się mniej twórcze.

I dlatego, w tym zacieraniu się zasad, w tym rosnącym wciąż pomieszanemu pojęć dobrze jest czasem wrócić myślą ku temu, od czego się cała wojna obecna rozpoczęła. Dobrze jest wrócić myślą ku Polsce.

To przypomnienie Polski zaś ważne jest z tego względu, iż jest ona symbolem spraw ogólniejszych, iż sprzymierzeni wówczas stanęli u jej boku nie z powodu jakichś szczególnych sympatyj dla niej, lecz właśnie w imię pewnej zasady powszechnej, w której obronie uznali że warto krew przelać. W imię zasady mianowicie, że mocarstwa potężniejsze nie mają prawa napadać, grabić państw mniejszych, że niepodległość wszystkich musi być uszanowana, że pakti zawarte obowiązują i wobec słabszych kontrahentów.

A w tym ujęciu, słowa kardynała Hinsleya o Polsce jako "probiurzu uczciwości sprawy sprzymierzonych," nabierają wymowniejszego jeszcze znaczenia. Polska, przez fakt, że od niej wojna się zaczęła, że naród polski walczy niezachwianie w dalszym ciągu, nadała w oczach wszystkich pewną treść temu konfliktowi, której już nikt nie będzie zdolny wymazać. Ona, przez sam swój udział po stronie sojuszników chroni ich przed niebezpieczeństwem moralnej katastrofy, jaka zdarzyła się bohaterowi ostatniej powieści Hugh Walpole'a: że zabawiwszy złego człowieka, opętana, którą go przesładował, sam stopniowo i niepoznacznie upodobnia się do niego, zaczyna czuć, myśleć, działać tak jak tamten.¹

Minister Eden, w swym niedawnym oświadczeniu za Oceanem, powtórzył raz jeszcze piękne i szlachetne słowa, iż Wielka Brytania toczy wojnę obecną nie dla zysków, nie dla zdobyci terytorialnych, lecz o zasadę. Ale każde twierdzenie podobne wtedy dopiero silniej oddziaływać może na wobraźnię narodów, kiedy w formuły ogólne wlane będzie treść konkretna, gdy wyrażą się one w postawie wobec zagadnień rzeczywistości. I właśnie Polska i stosunek do jej praw jest takim, widocznym dla wszystkich sprawdzianem, który formułę "wojna o zasadę" uzupełnia określeniem: "o jaką?"

1 Hugh Walpole: "The Killer and the Slain."



Oficer kawalerii narodowej (1806)

Liczne urzędy senatorskie, dobra, alianse, liczny udział w wojnach, śmierć pod Zborowem prapradziadka, wszystko to należało już do przeszłości, kiedy u schyłku XVIII wieku, trzeci z rządu syn Stanisława Tyszkiewicza, Tadeusz, kończył w Warszawie Collegium Nobilium Pijarów, najlepszą szkołę ówczesną. Stamtąd, jako prosty żołnierz odrazu poszedł do wojska.

To wojsko między latami 1790 a 1792 zdawało się nadzieją narodu polskiego, ogarniętego przez ducha wielkich reform. Niestety, położenie geograficzne Polski, oraz potęga dwu sąsiadów, Prus i Rosji, już wówczas stwarzała jej te same niebezpieczeństwa, na jakie została ona narażona w roku 1939.

Starszy brat Tadeusza, Jerzy, poseł żmudzi na sejm, pracował nad przeprowadzeniem Konstytucji 3 Maja. Tadeusz, jak tylko zaślubił niebezpieczeństwo wojny z Rosją, dał na wojsko 120.000 zł., dzięki czemu król z przelaniem żołnierza zamianował go rotmistrzem. I tak w obronie wolności i konstytucji zaczęła się pierwsza dla Tyszkiewicza kampania 1792, poczem, po drugim rozbiore kraju, dwa lata spędził na wsi.

To co się w Polsce stało, zajęcie państwa przez obce wojska, ściśnięcie niezależności tylko do paru prowincji, wydawało się obywatelom kraju czymś tak niespodziewanym, niewykłym i oburzającym, że wszyscy traktować to mogli tylko jako stan tymczasowy, powiedzmy jak Francuzi, Holednry, czy my sami traktujemy obecną okupację nieprzyjacielską. Z ogłoszeniem powstania w 1794 r. przez jenerała Kościuszkę w Krakowie, z bitwą pod Racławicami, wygraną nad Rosją 4-go kwietnia, kto tylko kochał wolność i ojczyznę, stawał do walki. T. Tyszkiewicz wybrał się od siebie ze wsi do Wilna, dlatego, że młody pułkownik Jasiński, ukrywający się i unikający aresztowania, właśnie tam organizował powstanie.

Początki jego okazały się nad wyraz pomyślne. W nocy z 22 na 23 kwietnia polscy żołnierze napadli na odwach, rozbroili przeciwnika, więźniów zamknęli w kościele św. Kazimierza. Radość z tego była tak wielka, że już nazajutrz ks. biskup Toczyłowski w asyście ludu odśpiewał uroczyste Te Deum w kościele św. Jana.

Jasiński chciał stworzyć wielką ilość oddziałów partyzanckich, działających na tyłach wroga, a tymczasem przed przeważającą siłą jen. Cytłnowa wycofał się z Wilna do Oszmiany, a po

bitwie pod Solami, z nieodstępnym i wiernym mu Tyszkiewiczem, wyjechał do Warszawy. Horyzont zaczynał się coraz bardziej nad Polską zaciemniać.

Podczas gdy w roku 1939, najgroźniejsze uderzenie naszego wroga padło od zachodu, ku jesieni 1794 r., działo się odwrotnie. Suworow szedł od wschodu, ale od zachodu król pruski z 50.000 wojska czekał gotowy i wkroczył do Polski, ażeby się z nim połączyć. Bitwa 10 października pod Maciejowicami była wynikiem skojarzenia się dwu wrogich potęg. Kościuszko, ranny, dostał się do niewoli.

Tymczasem Warszawa chciała się bronić, wzdłuż Pragi pośpiesznie sypano szańce. Podczas szturm, przypuszczonego przez Suworowa, Tyszkiewicz walczył u boku swego przyjaciela Jasińskiego, a w czasie bitwy został przez niego wysłany po posiłki. To go zapewne ocaliło. Ranny w drodze, pomimo tego wpływ przepłynął Wisłę. Tak jak w październiku 1939 Warszawa upadła po obronie, tak wówczas, wśród rzezi i pożogi nie tylko wojska, ale ludności — Suworow zdobył Pragę. Dawniejsze wojny były jednak bardziej ludzkie: W parę dni po tym nastąpiło zawieszenie broni i Tyszkiewicz wrócił do zgłiszcz Pragi szukać ciała Jasińskiego. Niestety, nie mógł go odnaleźć. Po tej drugiej przegranej kampanii, straciwszy skonfiskowane dobra na Litwie, Tyszkiewicz schronił się do Kolbuszowej, do starszego brata Jerzego, pod zabór austriacki. Jeszcze rana otrzymana na Pradze nie była się zagoiła, a już chciał emigrować. Polacy, nie rozumiejąc, że ich niewola może trwać długo, 6.1.1796 już spisywali w Krakowie nową konfederację. Jenerał Dąbrowski tworzył we Włoszech Legiony. Jerzy Tyszkiewicz, chcąc się wymknąć, został zatrzymany i oddany pod nadzór policji. Były to, jak mówił po tym jen. Tyszkiewicz, najcięższe lata jego życia. Trawiły go czasem rozpacz i niecierpliwość. Miłość do Ojczyzny, wzmocniona tylko przez przeciwności, nie dawała się ukoić nawet słodczą wsi polskiej.

EDWARD DUBANOWICZ

OPINIE I FAKTY

1. Polacy nie mają zmysłu politycznego; nie są zdolni do kompromisu, do zgodnego współżycia z innymi narodami.

2. Polacy są narodem niespokojnym i żądnym wojen, niechętnym do życia pokojowego.

3. Polacy są nietolerancyjni i okrutni; prześladowali Żydów.

4. Polakom jest obcy zmysł demokracji; mają socjalną strukturę średnio-wieczną i tendencje arystokratyczne — feudalne.

5. Polacy nie lubią pracy i nie są gospodarni.

Oto opinie, z jakimi dotąd często spotkać się można w prasie i w rozmowach w niejednym kraju, także i w Anglii, a szczególnie w Ameryce.

Przez cały ciąg XIX stulecia i przez ostatnie dziesiątki lat nieprzyjazne nam siły, a przede wszystkim nauka i publicystyka niemiecka, pragnąc uzasadnić dalszy swój "Drang nach Osten" wbiła światu klinem w głowę, umiejętnie i uporczywie, te opinie, a obecnie przychodzi nam stwierdzić skutki tej akcji.

Od kilku lat możność wglądu w sprawy i stosunki polskie jest dostępną całością niemal światu. Nie ma kraju, gdzieby oderwana burza, nie znalazła się większa czy mniejsza garść ludności polskiej. Staramy się prostować tę karykaturę prawdy o Polsce i Polakach.

Jednakże skutki długiej akcji są trwałe. Nie zaginęły siły, którym zależy na utrwalaniu fałszywych opinii o nas. Nie możemy mimo to opuścić rąk; nie jesteśmy w tym położeniu, ażeby machnąć lekceważąc ręką na kalumniatorów, albo ludzi leniwych czy lekkomyślnych, którzy bezzwłocznie, bez zbadania rzeczy, powtarzają raz usłyszane frazesy. Dziwi nas to i zasmuca, więcej niż gniewa. Niemniej obowiązek każe nam nie ustawać w obronie.

Bo chociaż nie jesteśmy narodem aniołów i mamy niejedne niedomagania, braki i wady, to jednak te właśnie, tak uporczywie wbijane w głowy zarzuty, tak dalece sprzeczne są z faktami, iż nie możemy utracić nadziei, że kiedyś fakty muszą wciągnąć górę nad tendencyjnymi opiniami.

Więc godzi się przypominać pewne przykłady:

1. Na długo przed innymi sławnymi w dziejach powszechnych uniami narodów, bo już u końca XIV wieku, z inicjatywy koronnej rady polskiej, przez małżeństwo polskiej królowej Jadwigi z dynastii Piastów z Jagiellą, W. księciem Litwy i krajów ruskich, połączyła się Polska trwałym aż do rozbiorów państwa polskiego związkiem państwowym z Litwą i Rusią. Dynastia Jagiellonów zaproszona była także przejściowo na trony Czech i Węgier. Unia z Litwą została wzmocniona węzłem religijnym i kultury zachodniej, wspólnością obyczajów i związkami rodzinnymi.

Twórcą ścisłego zespolenia dwu narodów, autor unii lubelskiej z 1569 r., ostatni z Jagiellonów król Zygmunt August tak w swym testamentie objaśnił sens unii:

"Tym naszym testamentem oboma państwu, Koronie Polskiej i W. Księstwu Litewskiemu dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę i jedność, którą przodkowie nasi unią zwali. . . . A który z tych narodów tę unią od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy. . . . a który zasię naród niewdzięczny i drogę do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego. . . . Racz Panie Boże to w tym oboju państwie utwierdzić, co w nim przez nas sprawił. Racz oboi ten lud w jedności zespolony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować."

2. Polska leży pomiędzy Niemcami a Rosją. Bronią się przed Wschodem cofnęli się Polacy za Dniepru do Zbrucza i Dniestru. Utracili z tej strony więcej niż połowę posiadanych niegdyś przestrzeni.

Ustupując po wytopieniu przez Niemców Słowian Zachodnich, krok za krokiem, od tysiąca lat przed przewagą niemiecką na wschód, zostali wyparci z Odry, dzisiaj są wypierani z Warty.

Broniąc się od wieków, stali się Polacy dobrymi żołnierzami. Nie ma jednak w świecie drugiego narodu, którego wojny byłyby w tym stopniu co wojny polskie wojnami obronnymi. Do upadku potęgi mułzumańskiej Polska osłaniała przed nią Zachód Europy.

W czasach ostatnich czyta się w prasie zarzut, że Polacy pragną sami i przy pomocy propagowanych przez nich federacji odciąć Rosję od Europy.

NAJBLIŻSZY NUMER "SPRAWA" UKAŻE SIĘ DOPIERO PO WIELKIEJ NOCY, REDAKCJA WIĘC JUŻ OBECNIE SKŁADA NAJSCZERSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM I CZYTELNIKOM NASZEGO DWUTYGODNIKA.

Niemcy od początku tej wojny boleją nad tym, że ich od Hiszpanii oddziela . . . Francja.

3. Polska, mimo gorącego przywiązania do Kościoła nie miała w całych swych dziejach wojen religijnych. Równouprawnienie wyznań jest właściwością wszystkich jej Konstytucyj.

Żydzi, wypędzeni wśród prześladowań ze wszystkich niemal krajów Europy, znaleźli w wiekach średnich w Polsce gościnę i chleb.

Tarcia ekonomiczne ludności polskiej z żydowską z czasów ostatnich objaśniają się faktem, że odsetek ludności żydowskiej w Polsce jest wyjątkowo wysoki, bo wynosi dziesiątą część ludności, zaś ludność polska, nie mogąc wyżyć z rolnictwa, coraz bardziej garnie się do handlu i rzemiosła, które aż nazbyt wyłącznie znalazły się w Polsce w rękach ludności żydowskiej.

4. Polska nie znała w ciągu swych dziejów ani t.zw. absolutyzmu oświeconego, ani właściwego porządku feudalnego i stanowiła typ demokracji szlacheckiej, z tym, że warstwa szlachecka, powołana do obowiązku obrony kraju, wynosiła około 14% całej ludności państwa. Władza monarsza, podobnie jak w Anglii, była ograniczona od wieków średnich aktami prawnymi, zabezpieczającymi wolność obywatela. Wielcy panowie prawnie niczym nie różnili się od szlachty. Właścicielstwo nie było nigdy w Polsce przedmiotem tak surowego ucisku jak w krajach Europy zachodniej. Wszelkie wogóle urzędzenia prawne łagodzone były duchem szczerzego chrześcijaństwa i wrodzonej ludzkości.

Ale charakterystyczną cechą życia społecznego była stale w Polsce tendencja do równania obyczajów i trybu życia nie ku dół, jak się to dzieje na Wschodzie,

lecz ku górze. Szlachta naśladowała w życiu wielkich panów, a szlachtę naśladowali mieszczaństwo i chłopci. Stąd przy wrodzonej gościnności i zmyśle wystawności — pozór arystokratycznych wybujałości. Podział ziemi uprawnej we współczesnej Polsce pomiędzy gospodarstwa rozmaitych typów nie odbiega od stosunków w innych krajach sąsiednich i pokrywa się ze stosunkami n.p. w Szwecji. Na gospodarstwo wypada przeciętnie około 16 akrów ziemi. W 1931 r. 64.2% gospodarstw wiejskich rozporządzało obszarem do 10 akrów, 89.0% do 20 akrów, 99.5% do 100 akrów. Z powierzchni średniej i większej własności rolnej w okresie 1919-1938 r. rozparcelowano około jednej trzeciej części, tworząc przeszło 700 tysięcy nowych, drobnych gospodarstw rolnych.

Prawo wyborcze polskie opiera się na powszechności, równości, tajności i bezpośredności głosowania.

Jednym z najpopularniejszych przemierów polskich w odbudowanym państwie był samouk i drobny rolnik, Wincenty Witos.

5. Robotnicy polscy cenieni są wszędzie, nie tylko dla swej zręczności ale i pracowitości. W swych wspomnieniach Ford dał im świadectwo jako najlepszym robotnikom w swych zakładach. Gospodarstwo rolne niemieckie w znacznej mierze zawdzięczało swoje sukcesy polskiej sezonowej sile roboczej.

Kraj polski zniszczony w latach 1914-18 do gruntu działaniami wojennymi, które, jeśli wziąć pod uwagę front wschodni ówczesnej wojny, toczyły się głównie na ziemiach polskich — odbudował się w kilkanaście lat po 1920 r. w sposób zupełnie bezprzykładny. Prawie bez zagranicznego kredytu.

Zapewne dzięki nie niższej od zwyczajnej, pracowitości i zdolności gospodarczej Polaków.

JAN ROSTWOROWSKI

IMPROWIZACJA NOCNA

Stoję, na szkockim oparty kamieniu,
A tak się każda zaczyna ballada.
Jest noc i księżyc blask na twarz mi przeniósł
Milczą kamienie, więc ja będę gadał.
I to nie będzie opowieść o czarach
I autor nie ma płaszcza z czarnych opon.
Mrok mu się nocny o kostium wystarał,
Pieśń rozniósł wiatru tkający saksofon.
Drzewa lianami do nieba się wily
I puhać straszły zakochanych gości.
Jest noc. Niech wstaną cienie które były,
Cienie żyjące i cienie przyszłości.

Mary ma włosy ogniste i twarz wyciętą z opłatka
I nie zna świata i nie wie, że świat to wielka zagadka,
I by zagadkę rozwiązać często nie starcza lat długich.
I że nie można się uczyć mądrości świata od drugich.
Malerki domek z ogródkiem granice świata wytyczył
I duszę trzymał w uwięzi i myśli trzymał na smyczy.
Słodką to była niewola, ciepła, rodzinna i czuła,
Gwiazdy tak nisko wisiwały, jak nisko zwiesza się pułap.
Ręka młodziutkiej dziewczyny sięgała po nie, by zrywać
Chwil srebrnych słodkie owoce. I Mary była szczęśliwa.
Aż raz . . . (w tym miejscu balladę piorun jak ostrzem przeorał,
A wiatr z drzew zerwał melodię, melodię głośnie jak chorał)
Aż raz, w słoneczne południe, wrześnieowym blaskiem odkryte
Z głosnika walił się zaczął upiorny korowód bitew,
Toczonych gdzieś tam, za morzem, więc ojciec Mary od rana
Gadał że Polska daleko, że Francja siła, że Kanał,
Że z tamtej strony Kanału świat się właściwie nie liczy,
Bo tak powiedział MacArthur, co ma sklep maszyn rolniczych
A jego ciotka Natalia ma brata, którego kuzyn
Pracuje w samym Londynie w firmie wytwornych limuzyn;
Więc czy kampania w tej Polsce wygrana, czy też przegrana,
Dla nas nie ważne, bo mamy potęgą Francję i Kanał.
Znów matka Mary, Dorota, jak wszystkie matki-Doroty
Nie bardzo jeszcze wiedziała co myśleć właściwie o tym.
Jedno wydało się pewne, zwykle na wojnie tak bywa,
Że gdy krew ludzka tanieje, drożej bardzo pieczywa.
Trzeba oszczędzać. I Mary zamiast skórzanej szpicruty
I spodni do konnej jazdy, dostanie sweter i buty.
Mary jak każda dziewczyna łatwo lituje się biedzie.
Żał jej odważnych Polaków, choć jedzą białe niedźwiedzie.
Mały dom, z małym ogródkiem w słońce się śmieje i słotę
A czas nawleka perelki na nitki srebrne i złote.

Przerywam. Piersi niech powietrze piją,
Niech noc kadzielił żywicznych nie szczędzi.
Oto mrok łączy mi ziemię niczyją
Z ziemią trąconą krwawo pięć do pięci.
Księżyc oświecił lasęk mgłami siny,
A dalej pole, przed wieczorem zjęte.
Tam prezentuje wojsko karabiny
Przed nadchodzącym śmierci Prezydentem.
Padła komenda z wysiłkiem wypłuta
I poderwali się chłopcy na baczność.
Bryzg kulomiotów . . . spazm ciała na drutach . . .
A potem cisza, śmierć: blada Opatrzność.
Po tamtej drodze, na tamtych zakręcie
Motory warczą, karoseria błyska,
Ktoś tamie święte Ojczyzny pieczęcie,
Wala się hasła i gasną nazwiska.
Lecz księżyc płynie dalej. W cień pograżał
Tamten horyzont, dramatyczną kartę.
Zbudź się z zadumy, młody podchorąży!
Niebo jest czyste, a życie otwarte.

Właśnie kończyły się żniwa, właśnie kończyła się jesień
I właśnie liście spadały, bo wiatr się nosił po lesie.
Mary przy drogach jesiennych, przez pola biegnących zjęte
Zbierała słodkie jeżyny, pachnące polnym prezentem.
Mama suszyła na oknie jabłka pocięte w plasterki
A koło domu na drutach rzędem suszyły się ściertki.
I było cicho ogromnie. Bekanie owiec szło rosą,
Dym niósł się w niebo bez ruchu, jak znak rozgrzeszeń, jak posąg.

Dojrzały ostry, owoce, nabrzmiały polne jagody
I dojrzało poznanie dusz młodych w kwiatach ciał młodych.
Mary budziła się nocą, oczy błyszczały jej w mroku.
I łóżko było ogromne i bezgraniczny był pokój
I świat się cały kołysał, w dół spadał, w górę się wzbijał
I Mary nagle odkryła, że jest właściwie niczyją,
Że jest właściwie samotna. . . . A kielich czeka na słodycz,
Bo tak dojrzała poznanie dusz młodych, w kwiatach ciał młodych. . . .

. . . Pewnego dnia, kiedy ojciec wrócił do domu po pracy,
Uniół się gniewem gwałtownym twierdząc, że Hitler to kaczy,
Że nie ma żadnej kultury, że w grze nie strzeże prawideł
I walcząc z takim, należy użyć nie szabli, lecz widel.
Mama zdziwiła się trochę, bo nie nawykła do krzyku.
A tatuś jeszcze w zapale ukreślił kilka guzików,
Więc pomyślała kobieta, że pod tym coś się ukrywa.
Meżczyzna dziwak, lecz mąż jej to dzisiaj więcej niż dziwak.
Wystawszy Mary do kina, wzięła stołeczek pod nogi,
Siedla przy ogniu, pytając: "Cóż ci się stało mój drogi?"
A ojciec wziął ją za rękę, lekko pogłaskał po głowie,
I czepnął: "wiesz, kochanie, mam nie wesół odpowiedź:
Jadę do Francji. Dziś rano papier przysłało do biura,
Lecz nie mów małej. Niech wierzy, że świat to nie jest
formularz
Na którym życia atrament zasycha w kreski i krzyże.
Tak, tak kochana, siądź przy mnie cicho, najciszej, najbliżej. . .
. . . Syreny statków zawyły, grzbiet fali wdarł się na molo,
Kurtyna mgławic opadła, mrok gęstniał, kończył się prolog.
I prolog został na łądzie w maleńkim domku zawarty,
A oni z pieśnią płynęli, kładąc stawkę życia na karty.

Posłuchaj chłopcze — morze szturmem bije
Księżyc się huśta, na fali rozbita,
Płynie samotnie przez morze nicyje
Ostatni okręt Rzeczypospolitej.
Czy widzisz twarzę? Czy widzisz ich oczy,
I czy twarz własną odnawdnie w ścisiku
Ludzi, do których wiatr śmierci doskoczył
I zlamął skrzydła na jednym nazwisku
Jednej broni, która nie zawiodła,
Na szabli wiary w narodowe godła.
I ład francuski: i sztandar na maszcie
Idzie pod niebo, a orleńta kwilą.
Jenerałow! Jesteście! Rozkazuje!
Nic że się pola francuskie zmogila.
Oto czekamy. Mamy broń i wiarę.
Już nie jesteśmy legenda, lecz ciałem!
Za Bug, za Wisłę, za Odrę, za Narwę,
Za duże miasta i za miasta małe,
Za wieś spalone, za ruiny dworów,
Za zniszcza fabryk, za wylomy lasów,
Za hańbę topol, lip, dębów, iaworów,
Za wydzieranie nas z księgi atlasu,
Za rozpacz śmierci i rozpacz urodzin
Za plugawienie piersi dziewcząt naszych,
Za dni tysiące, za miliony godzin,
Za krwawych zbiorów, za słodkich Judaszy,
Za każdą cegłę i cement tej cegły,
I za klepska naszych pustych stodoł,
Za ziarnia istnień, za kłosa poległych
Pod cepem katów i obuchem głodu,
I za naukę wielkiej nienawiści
I za naukę mordy z sercem zimnym,
I za zrywanie pęczków naszych liści,
I za wnoszenie brudu w świat dziecinny,
I za wrzucanie relikwii do gnoju,
I za wleczenie miłości do kloak,
Za bałwochwalczy kult boga "Uboju,"
Za dom publiczny pod dachem kościoła,
Płoniemy jako pochodnie na wicherze!
Jenerałow! Jesteście! Rozkazuje!
Pomszczą się Matki jej sługi najlżejsze
Na polach Francji i z Orlem na maszcie.
Ciszej —
Nie płosmy nocy. Niech gra jeszcze,
Niech teatr światła i cieni się dogra.
Niech na tej scenie zaświatów pomszczę
Cały mój, sercem obłąkany program.
Mówisz że świata, że brzask wstaje z morza,
Że w fali miga różańców korali . . .
Nie! Widzu nocny. Te światła to — pożar!
Przecież tam — Francja! Tak. Francja się pali.

A oni z pieśnią płynęli kładąc stawkę życia na karty.
Weseli byli jak dzieci, ufni, spokojni i pewni.
Czasem się który zamyslił, skrycie się może rozzerwiał,
Może napisał list długi, prosty i jasny jak pacierz.
Do matki: "czy ci nie smutno?" Do dziewcząt "czy mnie
kochacie?"
Kochał francuskie dziewczęta, przez tydzień, dzień, czy
godzinę
Ale to przecież Francuzka, ale to tylko — kontynent.
A tam — ogródek z kamyków, białe drzwi z kłanką jak złoto,
Tam się robiło nad morzem długie spacerki piechotą,
Tam rano jadło się "porridge" w miseczce z miłym napisem,
Na ścianach fraki czerwone galopowały za lisem,

I wspominali te domki i wspominali ten "porridge,"
Jak my nasz bigos myśliwski i stare lipy i dwory.
Mary pisała do ojca króciutkie listy co tydzień:
Ze u nas drzewa już nagie, że u nas zima już idzie,
Ze mama kupi indyka, lecz będzie mniejszy niż ongiś,
Ze wuj Samuel ma urlop i chce wyjechać na pstragi.
A mama znowuż pisała, lecz w tajemnicy przed małą:
"Williamie! Kiedyś wyjechał, tak wszystko opustoszało!"
I przyszła zima, śnieg leżał, mroź w oknach srebrne tkiał kwiaty
Był Christmas, indyk, nie było tylko radości i taty.

Nie było taty i domu nie było.
Wiatr smagał w polu kołczasty jałowiec,
Błyszczała gwiazda przez chmur ciemnych wylom.
Zali pamiętasz noc ową? Odpowiedz.
A on zobaczył barak wiatrem grzany,
I stół i wianek głów schylonych nisko
I wyraz oczu tęsknotą pijanych
I noc i gwiazdę wschodzącą i — wszystko.
Więc zakrył oczy szorstką połą płaszcza —
Północ ciemniała na niebie rozpięta,
Duch światła białych włóczył się po haszczach
I na pytanie me odrzekł: "Pamiętam."
Niech gra się teatr na gwieźdny koturnie.
Księżyc reżyser mroczną scenę kręci
Coraz zawrotniej i coraz podchmurniej.
Wychodzą z kulis aktorzy pamięci,
I czyż za morzem rośnie, olbrzymieje,
Pałaj się z trzaskiem, jak łuczyna świerka,
Wasze marzenia i nasze nadzieje.
Historia pisze: "Dunkierka! Dunkierka!"

Polowy stół generała mądrością wojny się nadął
Anteną radia kierując armią, dywizją, brygadą.
Polowy stół generała odczytał mapy hieroglif
I stwierdził że, choćby chcieli trwać dalej, nie będą mogli.
Belgia przysnęła jak bańka, Belgia przestała być ścianą.
Wysadzać mostów nie chcieli, obrony mostów nie miano.
Cofał się Korpus Brytyjski w porządku, mila po mili.
Niemcy podeszli pod Sedan, nasi Sedanu bronili.
I nad Sedanem powiały smutne, brunatne sztandary.
Strumień się czołgów rozwidlił, pelż na Dunkierkę i Paryż.
W tym rozwidleniu, w tym piekle, w ucisku stalowych węży
Walczyli by dopaść morza i statków, nie by zwyciężyć.
Potworny wysięg o wolność i buchający krwią finał.
Strop olowany nad portem od ognia dział się wyginał,
A pod tym stropem okręty, brytyjskie flagi i mrowie
Ludzi półnagich, płynących by dopaść floty. Opowieść,
Któręj zapomnieć nie sposób, która musiała zostawić
Nieznana duszom brytyjskim, w brytyjskich duszach nienawist.
A maj ostatnie dni wieszkał na jaśminowych rozkwitach,
I Mary cicho chodziła po domu spowitym w kwiaty.
Mama dostała list piękny i krzów na wstążce jedwabnej
Prezent ostatni, serdeczny majowej nocy i taty.

Niech gra się teatr na gwieźdny koturnie.
Księżyc reżyser mrok sceny rozświetla.
Pałaj się prochy w narodowej urnie,
Lecz proch powstanie, proch do cna nie zetlał.
Z portów południa, z kraju śpiewnych ballad
Płyną lirnicy słowiańskiej swobody.
A granie liry mogily rozwała,
A struny szarpie natchnienie rąk młodych.
Patrz widzu nocny, oto zadrał kamień
Na którym postać zadumaną wspierasz.
Ktoś ci dłoń twardą połozyl na ramie
I niebo błędnie i las się rozwiara,
Kurz się na wschodzie wzbil w niebo jak chmura
Słońce haftuje oblok w złote rzuty
I tłum wyrasta na szkockich pagórkach
Z Francji, Hiszpanii, Włoch, Węgier, Kalkuty
Z obu Ameryk, z Persji, z tajgi sinesiej,
Z Afryki, Danii i Szwecji. Przebyski
W chmurze — to słońce! Nie! To karabiny!
Kompas upragnień prowadzący wszystkich
Są sprzymierzeńcy, jest młoda dziewczyna,
Aby przypomnieć ci tamtą, daleką.
I noc się kończy i dzień się zaczyna.
Gaśnie mój teatr. Zamyka się wieko
Skrzyni zakłetej. Wiatr scenę rozmiata!
Wstań widzu nocny! Nie trzeba już patrzeć!
Dziś mi zagramy przed widownią świata
Ostatni dramat w Wolności teatrze.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 8

SUNDAY, APRIL 18th, 1943

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

THE MAIN ISSUE

THE PACIFISTS, WHO LOOK UPON war as an unmitigated evil, and the militarists, who believe war to be necessary for the achievement of certain aims, must both admit that every major war — most of all a world cataclysm like the present conflict — inevitably results in a blurring of the dividing lines between nations, in a certain standardization and reduction to a common level and a common pattern. One may either welcome this phenomenon, or — as I am inclined to do — deplore it and add it to the long list of war damages, but the fact itself is quite obvious and manifest throughout history. It is easy to see the reasons which are responsible for this particular consequence of any war.

If, during prolonged periods of peace every nation usually develops its own individual characteristics, while in time of war it generally adopts, to some extent at any rate, the characteristics of other nations, this is partially due to the fact that every war, especially a modern war, is a migration of peoples on a far larger scale than ever occurs in peacetime. Individual travelling for purposes of business, study or pleasure seldom attains the gigantic proportions of wartime migrations, which often involve complete transfer of domicile. The peacetime travels are usually limited in time and scope, while war imposes forcible travel on thousands of people who never would have contemplated it in normal conditions. Like a hurricane tearing off branches and carrying them across the fields, war suddenly casts hundreds of thousands of Poles into Persia, Germans into Crimea, Americans to North Africa. . . .

And yet that is not the only cause responsible for the levelling effect of war. The main cause is quite different and it merits attention.

In normal conditions one nation borrows from another only such features of its civilization as it thinks desirable or useful. In wartime it is compelled to adopt even those methods or customs of other countries which it thinks abhorrent, alien and harmful.

In peacetime one nation is not inclined to imitate another, because it generally has its own way of life and is not attracted by the methods of other nations, inspired by different aims and ideals. The differences between nations are due to the fact that the ultimate aims of their endeavours are frequently in contradiction to each other. The successes achieved by the Nazis and Communists in putting all youth into barracks and submitting it to party guidance from childhood onwards did not inspire any desire for imitation in other countries, which believe that education should be left not only to the State, but to the family and to the Church as well.

In wartime, however, especially during a life-and-death struggle, the situation is entirely different. Every belligerent State has one aim only — and the same one — that is victory. It becomes the dominant purpose of every form of endeavour.

When several nations are pursuing an identical aim, then it can be hardly surprising that the methods which they will use for its achievement may also be identical, or at any rate very similar. Two nations fighting each other in a certain historical period, at a certain stage of civilization, are bound to use similar weapons, unless one of them is to be immediately defeated by the other. That is why every war inevitably brings about a certain equalization of methods and weapons on both sides, which is achieved mostly through the imitation of the methods of the aggressor by his victims. The aggressor usually starts off with an initial advantage, which gives him confidence of achieving his aim of conquest. Later, the attacked countries adopt the same weapons and methods for purposes of defence. In a total war, the levelling of weapons and methods to a common standard is not limited to the military sphere alone, but embraces every aspect of life.

Thus nations fighting for their very existence are compelled to imitate even those characteristics of their enemy which

are contrary to their tradition and ideals. Britain had to introduce many things which are in obvious contradiction to

the British way of life and ideals — such as compulsory labour, official propaganda or the limitation by law of the

number of trouser pockets. It is obvious that a hundred years of friendship with Nazi Germany could not have brought

about the degree of similarity achieved in three years of war, when one imitates the enemy because there is no other way of beating him — even though the adoption of many of his ways may be revolting and distasteful to most people.

Historical experience proves that such temporary measures are never entirely removed after a war, but that many of them remain as permanent features of life. It is also an historical fact that the adoption by a community of certain forms or organization and of certain methods is likely to cause a gradual change of outlook and habit.

There is another element involved and this is probably the most dangerous of all. The kind of total war imposed by Germany on the world makes the issue of the conflict more dependent than ever on industrial resources, manpower and all that is described as "war potential." The development of the struggle makes it clearer every day that the heroism of nations or the genius of commanders are powerless against superior forces and technical equipment.

This practical observation, confirmed by the war bulletins of every day, is bound to have a profound psychological influence, which will grow stronger as the war goes on. Slowly and imperceptibly people are beginning to accept the idea that in the future peaceful world everything will also be based on physical "potentials" which alone can determine real rights. It amounts to the establishment of a doctrine according to which a group of strong powers has the right to decide the destinies of other nations as it likes, simply because they have smaller "war potentials." The fact that the cultural attainments of such nations may be equal to those of the great powers, that their sacrifices for the common cause are as great and that their creative contribution to civilization has been comparable to that of the "war potential" powers — all this is liable to be overlooked, under the influence of the pernicious doctrine of force as the criterion of right.

That is why it may be useful, at a time when certain principles are being forgotten and ideas are getting confused, to return to the very beginning and recall the origins of the present war. The war started because Poland was attacked.

It is important to recall Poland, for it is a symbol of a wider issue. The Allies supported Poland not on account of any particular sympathy for that country, but for the sake of certain basic principles, which they believed to be worth defending at any price. It was the principle that stronger powers have no right to conquer and loot smaller countries, that the freedom of all should be respected and that obligations are binding, even pledges to weaker countries.

Cardinal Hinsley's words about Poland as the "test of the sincerity of the Allied war aims" have a profound meaning. The fact that the present conflict started because of an attack on Poland and the fact that Poland continues her stubborn fight have a significance which nothing will be able to alter and which gives a clue to the real character of the present war. The presence of Poland on the Allied side is a safeguard against a moral disaster like that which crippled the hero of Hugh Walpole's last novel: after killing an evil man, he gradually and imperceptibly acquired his character and began to think, feel and act as the dead fiend had done.¹

Mr. Anthony Eden repeated once again, in his recent address in America, the noble declaration to the effect that Britain is fighting the war not for profit, or territorial gain, but for a principle. Such a statement would perhaps appeal more strongly to the nations of the world if it was given a more specific application and meaning with reference to practical problems of policy. Poland and her freedom are still the visible test by which the sincerity of the "war for a principle" will be judged by the world. The formula of fighting for a principle requires a definition of that principle.

¹ "The Killer and the Slain."

JAN RAJECKI

ONE AMONG MANY

GENERAL THADDEUS TYSZKIEWICZ

GENERAL TYSZKIEWICZ BELONGED TO AN aristocratic Lithuanian family descended from the ruling prince Gedymin. The grandson of Gedymin, Monwid II, signed on behalf of Lithuania the act of Union with Poland in Horodlo in 1413, three years after the victory over the Teutonic Knights at Grunwald. To testify to his fraternal feelings, the Polish nobleman Jan Tarnowski admitted Monwid to his clan Leliwa and asked him to share his coat of arms.

rejoicing among the population was so great that on the following day Bishop Toczylowski celebrated a solemn Te Deum in St. John's Church.

Colonel Jasinski wanted to organise a large number of guerilla formations, which could harass the rear of the enemy. In the meantime he had to withdraw to Oszmiana, pressed by the superior Russian forces of General Cycjanov. After the battle of Soly, Jasinski went to Warsaw together with his inseparable

later counted among the hardest in his life. However, he managed to reach Paris in 1801, together with Weyssenhoff and Pocij. He there joined Kosciuszko and, anxious to be able to carry out better his military duties, he went through a three-year course of engineering and artillery.

The defeat of Prussia at Iena in 1806 brought new hope to the Poles.

Tyszkiewicz greeted Napoleon in Poznan together with Prince Joseph Poniatowski, at the head of a detachment of Polish National Guards. Napoleon liked to be surrounded by members of great families, and he appointed Tyszkiewicz in Warsaw his aide-de-camp. In the middle of the following year the hopes of the Poles were beginning to wane, for Napoleon's meeting with Emperor Alexander promised no good. At the peace of Tilsit, Napoleon gave to his new friend the district of Bialystok, and he offered to the Queen of Prussia "for a bouquet of roses" the duchy of Warmia. Emperor Alexander could write to his friend, Madame Naryshkin: "Au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule duche et Varsovie."

Tyszkiewicz, mindful of the warnings of Kosciuszko, who took a sceptical view of Napoleon's intrigues, resigned his appointment and refused to go to Paris as the Emperor's aide-de-camp. He preferred to organize a Polish army in the "ridiculous" duchy of Warsaw. He became the commander of the 2nd regiment of lancers, and he took part at its head in the campaign of 1809.

In the meantime the great potentates, for whom the freedom of nations was no more than a pawn in their game, exchanged the following remarks: Napoleon wrote to Emperor Alexander, "Poland may cause some trouble between us, but the world is big enough to accommodate everyone." Alexander replied: "If Your Majesty means the restoration of Poland, then this world is too small for me and I do not want to belong to it." The great are as likely to quarrel as their subjects. Alexander refused to submit to Bonaparte's continental blockade, and eventually Napoleon attacked Russia in 1812, opening fresh hopes to Poland. Tyszkiewicz went with Napoleon to Moscow and fought at Mir, at Smolensk and at Borodino. During the cavalry charge of October 24th, at Medyna, he was captured by the enemy and taken to the headquarters of General Kutuzov, who treated him with the respect reserved for noble opponents and gave him a personal escort and 1,000 roubles to provide for his immediate needs.

Tyszkiewicz spent two years in Astrakhan as a Russian prisoner. After the treaty of Vienna his family secured his release.

His cousin, Vincent Tyszkiewicz, had bequeathed to him the county of Swislocz, under the condition of founding a school in the town of Swislocz. Prince Adam Czartoryski was at the time curator of Wilno University and was responsible for great educational progress throughout Eastern Poland. Tyszkiewicz collaborated with him in founding a college at Swislocz.

At the time of the outbreak of the insurrection of 1830, General Tyszkiewicz was 56. Experience must have taught him that freedom, though precious, is not easily won. At first he refused to collaborate with the partisans fighting in the forest of Bialowieza. When he heard, however, that Polish forces under General Chlapowski were marching towards Wilno, he joined them. It was his sixth campaign — and perhaps the most poignant, because of his age and the death of his wife.

After its conclusion there was no other alternative but emigration. We know what it means to leave a home suddenly and without knowing when one will see it again. Tyszkiewicz settled in Paris, the city in which he had been thirty years earlier as an emigré. He never returned to Poland. He died in 1852, calm and serene in his old days, as a man who carried out his duty can be. He used to say: "God only knows what may come of any action, but we shall never regret what we have done for Poland and we should be glad to do it again."



The Trumpeter of the 2nd Regiment of Lancers (1809)

The family of Tyszkiewicz had already distinguished itself in Polish history and counted many senators and military commanders among its members, including the one who fell at Zborow, when, towards the end of the eighteenth century Thaddeus Tyszkiewicz, third son of Stanislaw, was terminating his studies at the Piarist Collegium Nobilium. It was at the time the best school in Poland, reorganized by the great educator, reformer and writer, Konarski. After leaving school, Thaddeus Tyszkiewicz entered the army as a private.

In the years 1790-1792 the army was the hope of Poland and the spirit of bold reform was animating the country. When the danger of Russian aggression became imminent, Thaddeus subscribed 120,000 zlotys for the army and the king granted him a captain's commission. The first campaign opened in 1792 — and after taking part in it, Tyszkiewicz spent two years in his estate in the country.

The first two partitions, which reduced the area of independent Poland to a mere fraction of its territory, seemed to all the citizens something utterly unexpected and fantastic — something that could only be temporary. It was an occasion looked upon in the same light as the present occupation by the enemy of France, Holland or Poland. When General Kosciuszko proclaimed in 1794 in Cracow a national rising and won the battle of Raclawice against the Russians on April 4th, all patriotic Poles wanted to help him in the war for freedom. Thaddeus Tyszkiewicz went to Wilno as soon as he learnt that young Colonel Jasinski was organizing there a Polish force.

The first steps were successful. In the night of April 22nd Polish soldiers attacked the Russian arsenal and disarmed its guard, locking up the Russians in St. Casimir's Church. The

companion Tyszkiewicz. The situation was growing dangerous for Poland.

While in the Partition of 1939 the main attack came from the west and the stab in the back from the east, the situation in 1794 was reversed. Suvorov marched from the east, while the King of Prussia was waiting in the west with an army of 50,000 and invaded Poland to join the Russians. The battle of October 10th at Maciejowice was the outcome of the joint Russian-German manoeuvre. Kosciuszko was wounded and taken prisoner.

Warsaw was preparing its defence and improvised fortifications were hastily erected at Praga. Tyszkiewicz fought on the ramparts of Warsaw side by side with his friend Jasinski, and in the midst of the battle he was sent to bring up reinforcements. This probably saved his life. Wounded on the way, he nevertheless swam the Vistula. Just as in 1939 Warsaw was sacked by a brutal invader and many civilians were slaughtered by the Russian soldiery. The eighteenth century, however, could not rival the savagery of the twentieth, and after a few days an armistice was signed. Tyszkiewicz returned to the ruins of Praga to look for the body of Jasinski, but he could not find it.

After his second campaign Tyszkiewicz lost his property in Lithuania, which was confiscated by the Tzar. He went to stay with his elder brother, George, whose estate was in the provinces under Austrian occupation. His wounds received in the defence of Warsaw were not yet healed when he decided to go abroad. On January 6th, 1796, a new Confederation for the defence of the country was organized in Cracow, while General Dabrowski was forming his legions in Italy. Tyszkiewicz, who wanted to join them, was held back by the Austrian police and placed under their observation. He had to spend in the country years which he

EDWARD DUBANOWICZ

OPINIONS AND FACTS

1. The Poles are devoid of political sense: they are incapable of compromise and of living peacefully with other nations.
2. The Poles are pugnacious and love wars.
3. The Poles are intolerant and cruel; they persecute the Jews.
4. The Poles do not understand democracy; their social system is medieval, with feudal tendencies.
5. The Poles do not work and are bad business men.

These are some of the views commonly held about Poland in many foreign countries, including Britain and America.

Throughout the nineteenth century and since, the enemies of Poland, mainly the German scholars and writers, flooded the world with information to that effect, for the purpose of justifying the "Drang nach Osten" and the treatment of the Poles by Germany. Their painstaking work and patience in repetition had some effect.

For some years information about Poland has been available for almost the entire world. There is hardly a country without a small group of Poles, who endeavour to correct some of the views propagated by their enemies.

Nevertheless the work of a century cannot be undone in a year or two. There are still in the world forces which have an interest in presenting Poland in a false and unfavourable light. They are busy even today. We cannot afford to ignore their activity or to disregard it as unimportant.

Poland is certainly not an ideal nation and it has many faults and failings, but they are not those which we have enumerated above. Facts are in complete contradiction with these allegations:

1. Long before the other famous unions between nations, at the end of the fourteenth century Poland entered a union with Lithuania and Ruthenia, by the marriage of the Polish Queen Jadwiga—of the house of Piast—with Jagiello, Grand Duke of Lithuania. This union lasted until the Partitions of the eighteenth century. It was voluntary and resulted in a fusion of culture, religion and customs, strengthened by countless family ties.

The author of the final union of the two nations in the Act of Lublin of 1569, King Zygmunt August, the last of the Jagielos, explained the meaning of the Union in his testament in the following words:

"By this our testament we bequeath and leave to both States, the Kingdom of Poland and the Grand Duchy of Lithuania, the love, peace and unity which our ancestors have called Union. . . . To the nations which this Union gratefully receive and strongly hold, our blessing. . . . Let any nation that would be ungrateful and seek division fear the wrath of God. . . . May the Lord continue to grant His protection to this double State as He has hitherto done. May He maintain eternal love among our united peoples. . . ."

This Union with a State which was at the time larger than Poland, achieved without any fighting and purely by negotiation, on a basis of full mutual equality—and then maintained for about five hundred years, was probably the result of Polish political incompetence and inability to compromise.

2. Situated between Germany and Russia, Poland had been pressed back both in the west and in the east. In the east Poland withdrew from the Dnieper to the Zbrucz and Dniester, abandoning more than half her eastern territories. In the west, the Poles had to withdraw gradually to the Oder and then almost to the Warta.

Compelled to fight in many defensive wars, the Poles became good soldiers. But their military skill was never used for conquest. The wars fought by Poland were of a purely defensive nature—which is proved by the fact that Poland did not conquer any territory or desire to do so.

It has been recently alleged in certain circles that the Poles want to separate

Russia from Europe, either themselves, or by building a Federation of Central Europe.

This charge is very similar to the grievance of the Germans against the French, for separating Germany from Spain.

3. In spite of the deep religious feelings of the population, Poland is one of the very few European countries which never had a war of religion. This is due to the fact that equality of religion and tolerance were introduced in the Polish Constitution at a very early date, at the time of the Reformation.

The Jews, expelled from almost all the other European countries in the Middle Ages, found asylum and safety in Poland.

The result of Polish hospitality was that the percentage of Jews reached nearly 10% of the population. Practically all the Jews were engaged in commerce, and the competition between them and the peasants trying to make a living in trade led to some economic friction. The Polish peasants have a high birth rate and they cannot all find employment in agriculture. They therefore have to seek work in towns, where the Jews held a virtual monopoly in many branches of trade.

4. Poland has never had either "enlightened absolutism" or genuine feudalism. It was a nobiliary democracy, in which the gentry, which was called upon to defend the country and enjoyed political rights, totalled over 14% of the population. The royal authority was restricted, as in England, by laws protecting the freedom of the citizen. The magnates, though wealthier, were equal in law to the poorest country squires. The peasants were never as ruthlessly exploited as in contemporary western Europe and Poland had no peasant revolts, such as occurred in France or Germany. The influence of Christianity in social relations was always very strong.

A certain amount of social ambition

has always been a typical feature of Polish life. The petty gentry imitated the way of life of the aristocracy and the burghers and peasants imitated the gentry. The traditional hospitality and love of display resulted in producing the appearance of aristocratic habits, which hardly corresponded to facts.

The ownership of land in Poland is not reserved for the big landowners. The proportion between the large and small holdings is similar to that existing in other countries, e.g. Sweden—that is the average size of a holding is 16 acres. In 1931 64.2% of all agricultural holdings were under ten acres.

The larger estates are subject to the law of agrarian reform, which provides for the distribution of land to the peasants. In the period 1919-38 about one-third of the area of the larger estates was parcelled and distributed to the peasants in the form of 700,000 new small farms.

The Polish parliamentary elections were carried out under a system of universal suffrage of both sexes. The vote was secret and representatives were elected by constituency.

One of the more popular prime ministers of modern Poland was Wincenty Witos, a farmer without university education.

5. Polish workmen are appreciated in all countries for their skill, as well as their ability for hard work. That is why many factories and mines in France and America employ a large percentage of Polish labour. Henry Ford stated in his memoirs that the Poles were the best workmen he had. Germany also employed Polish labour before the war, because of its superior efficiency and skill.

Poland was ravaged by the war of 1914-1918, which was largely fought over its territory. Nevertheless, in less than twenty years Poland managed to make good not only the destruction of the war, but also the neglect of a century of foreign oppression, achieving a degree of

progress that could be favourably compared in some respects with the results obtained in countries which had known neither occupation nor war. This was

done with hardly any financial support from abroad. This reconstruction was probably due to the well-known laziness and inefficiency of the Poles.

POLISH PRESS REVIEW

Among many tributes to the late Cardinal Hinsley in the Polish press, we are quoting the following lines from "MYSL POLSKA":

The death of Cardinal Hinsley filled all Polish hearts with deep and sincere grief. Seldom has the death of a high dignitary of the Church affected so profoundly people of a nationality other than his own.

Since the day of our arrival in this island, we have grown used to looking upon him as a true friend and champion on whom we could implicitly rely. That knowledge alone was a great comfort to Polish exiles. There were other reasons for our devotion to him. Cardinal Hinsley's moral strength permeated every word he said. He had the courage to speak frankly in moments of danger. During the years which we have spent in this country, we saw him ready to defend Poland fearlessly whenever it was necessary.

There was a great, unforgettable surprise for the Poles who arrived in Britain: the Cardinal understood their country and, knowing it, had formed for it a genuine affection.

Why? He knew and understood the history of Poland and its spirit. He also knew intimately Poland's sufferings, miseries and dangers. He discovered, understood and appreciated Polish heroism and capacity for sacrifice. Knowing Poland's past and present, he was confident of her future, which he visualized through the inspiration of hope, faith and love.

Like G. K. Chesterton, he probed the secrets of Poland's soul until he found at the bottom of Polish hearts the key to the mystery of their faith. . . .

No wonder that he made of Poland the corner-stone of the twentieth century crusade against the barbarians—an expression coined by him and adopted by the British press. He considered that country to be the test of victory. In September 1941, speaking not to Poles, but to French Canadians, he cried: "Poland is the test of our sincerity in accepting the challenge of this war. . . ."

Today Cardinal Hinsley is no longer with us. Who will be Poland's champion? Who will recall that her fate will be the test of the sincerity of Allied war aims?

We trust that words such as those spoken by Cardinal Hinsley cannot be forgotten by his countrymen. Such words remain even after the Shepherd is gone. They build a tradition of spirit which survives death.

The Poles will always keep fresh in their minds the memory of the great prince of the Church. They will take it with them back to their country, where it will live for ever, as the memory, not of a stranger, but of one of ourselves.

☆

In the last issue of "WIADOMOSCI POLSKIE" we find an interesting letter to the Editor, written by Marigold Braby:

The English are very disciplined. You will have noticed this. One has only to put a notice "Form Queue on this Side" for a queue immediately to form without question as to what they are waiting for. I, too, am English, and when I have stood for half an hour in a line to buy cigarettes and then when my turn comes the man tells me brusquely, "No more left," do I make a fuss? Do I fall upon him in despairing rage? No, I am English, so I smile politely, say thank you, and turn smokeless away.

This is all very well, and the English calm, their control, are valuable war-time weapons, to be used for what they are, like great slow tanks; but there is another, and more sinister side.

You see it best at work in the cinema. We enter, in a softened mood, ready to be pleased and not too critical. We see handsome and virtuous people in terrible difficulties, but we know all will be well, and so it is; in the end they get married (for the moment we are convinced that this constitutes a happy ending). Now up rises the great organ and bathes us all in a sea of saccharine—we swim in sentiment. Now is the moment. The simple public, all relaxed, are given the News. Warsaw still holds. . . . Heroic Poles. . . . our spirits mount facetiously to salute a brave people. Warsaw falls. . . . our hearts bleed (but so comfortably) for Poland.

Time marches on, the Allies retreat (but it is a victory really, we are told), and then the brave Poles come here, to England, land of the free. They kiss our hand in greeting. How charming they are, cry the ladies, with bright eye. The men are not so sure—it's rather un-English, they mutter dubiously. (To be un-English is, of course, to be impossible.)

Now the system can be seen working, clanking away its loud machinery; but not loud enough to penetrate disciplined English ears. We visit our local cinema again, and all has changed. Finland is mysteriously removed from our consciousness. Russia, far from being what we thought she was, turns out to be our brave and honest ally. We cheer like mad for Russia. And what about Poland? My dear, haven't you heard? The Poles are hardly respectable now; Russia is all the rage. But didn't Russia stab Poland in the back when she was fighting so well—I thought they told us that in 1939? My dear, you don't understand; she only did it to save Poland from the Germans, and quite kindly and nicely too. You should go to the cinema more often, or even read the paper, and then you would get a better grasp of these things.

I would like to try an experiment: after the usual build-up of gallant or sentimental music, I would like to show a film of German atrocities, with the silver-voiced and omnipotent announcer telling us how brave and fine this was. Would the audience cheer? I half believe they would!

Of course, the whole world knows that here in England we enjoy as in no other country Freedom of Speech. Quite true, and very laudable it is. Don't let's analyse any further, or we might get a dim idea of our own for once. We might suspect that that Speech is the Vehicle of Thought, and Freedom of Thought went long ago, unnoticed and un-mourned, for we have a ready-made set of thoughts given us free, and it saves us trouble after all, doesn't it?

ADAM MICKIEWICZ

THE BALLAD OF TWARDOWSKI'S WIFE

(The hero of this well-known ballad, Twardowski, is the subject of many legends. He is a medieval personage whose place in Polish literature may be compared with that occupied in German by Dr. Faustus. Like Faust, he is a dabbler in magic who sells his soul to the Devil; but he is a crafty fellow, and most of the legends show the Fiend as getting the worst of the bargain.)

Twardowski was cursed with a shrewish wife—but, as Mickiewicz shows, he was capable of turning this fact to good account at a pinch.

This ballad was written by Poland's most famous poet, Adam Mickiewicz, just after he finished his education at the Wilno University, and it was published in his first book of ballads, printed in Wilno in 1822.

With dance and drink, and pipes alight,
With revelry and song,
The tavern rocked (as well it might!)—
Cry "Yoicks!" and go along!

Twardowski, at the table's head,
Sat lordly hand on hip,
And startling things he did and said
With magic cut and quip!

A bawling boaster at the board
Began to shout and swear—
Twardowski wagged at him his sword
And changed him to a hare!

A greedy lawyer's fate was worse—
In silence he did sup
Until Twardowski shook his purse
And made of him a pup!

Then thrice he nicked a cobbler's nose
And tapped the silly man
With spigots three—the cobbler rose
And out the brandy ran!

It ran, and filled Twardowski's cup,
Which straight began to sing
And whistle, when he picked it up,
And said "Good evening!"

"The Devil!" quoth Twardowski then—
And 'twas the Devil, dight
In German fashion, all the men
Saluting left and right!

From cup to floor the Fiend did fly,
And stood two cubits tall
With falcon beak and cockerel's thigh
And talon'd foot, and all!

"Twardowski!" quoth the Fiend, "No
more
Pretending, if you please!

Have you forgotten what you swore
To Mephistopheles?

"To me it was, on Gallows Hill,
You signed away your soul!
Your pledge to serve the Powers of Ill
Is set upon a scroll

"In my possession! You did swear
That in a year or two
You would to Rome proceed, and there
Admit my claim on you.

"But that was seven years ago—
The claim will soon run out.
You thought to cheat the Devil so,
Twardowski, not a doubt!

"Well—just in time, I make my claim!
The Devil's turn is come!
You see, this tavern has a name—
The name it bears is—ROME!"

Twardowski made towards the door,
Perplexed and put about—
The Devil caught his coat, and swore
He should not that way out!

So now Twardowski, terrified
Lest he his debt must pay,
Thought up another trick, and tried
To find another way.

"Mephisto! Read the bond!" said he.
'Tis written in the scroll
That when you make your claim on me
To take away my soul

"I have the right to lay on you
What three commands I will;
What I command you, you must do,
Or else the bond is nil—

"So look! You see this hostel's sign
That bears a dappled horse?
Now saddle me this horse for mine,
That I may ride a course!

"And make of sand a riding-crop
To ride my horse withal,
And build an inn where I may stop,
And for my steed a stall!"

"Of hazel-nuts must these be made
As any hill-top high,
And thatched with Rabbis' beards, o'er-
laid
With poppy-seeds thereby;

"And, that the poppy-seeds may stick,
For each and every one
Three inch-long nails, three inches thick,
Must you affix thereon!"

The Fiend obeyed the strange command.
The horse he groomed and fed—
He made the riding-crop of sand,
And forth the charger led.

Twardowski mounted, tried his horse,
And found his paces good—
Then turned and looked—and there, of
course,
The inn completed stood!

"You mark a point, Fiend! Now the rub!
To do as I have willed
Take now a bath in yonder tub
With Holy Water filled!"

Poor Fiend! A tremble and dismayed,
Sweating at every pore,
Yet in the bath himself he laid—
Which vexed Twardowski sore.

Then, leaping forth like stone from sling,
The Devil dripping stood:
"Now have I done the hardest thing,
And so my claim is good!"

"Not so! Not so!" Twardowski cried,
"I still have one behest—
Still one surprise! My blushing bride!
Obey, and you are best!

"Surrender for a year to me
Your right to reign in Hell,
And take instead my place, to be
The husband of my belle!

"Take oath to love and honour her
And do as she shall bid—
But if you falter or demur
The bond is forfeited!"

A single glance the Devil took—
Then seemed to hear no more;
He looked as one who will not look—
And edged towards the door,

And when Twardowski, artful man,
Sought in his way to get,
The Devil through the key-hole ran—
And he is running yet!

Done into English by
LEWIS GIELGUD.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Herts.

THE NEXT ISSUE OF "THE COMMON CAUSE" WILL NOT BE PUBLISHED UNTIL AFTER EASTER. WE SEND THEREFORE TO ALL FRIENDS OF OUR PAPER, EASTER GREETINGS!